

W swojej nieświadomości. W przeciwieństwie do człowieka, który liczy, mierzy czas i świadomy czasu wraz z nim znika. O czasie jest zresztą jeszcze mowa o ostatniej strofie.

– „**Bo nam żyć w czasie, a jej w wielkim micie, gdzie czas jest karłem, a bogiem jest życie**”.

– No właśnie. Ona nieświadoma czasu żyje w beczasie – stąd wyrażenie „w micie”, bo mity przedstawiają rzeczywistość ponadczasową. Jej życie jest „bogiem”, bo bogowie to nieśmiertelne istoty, więc wiecznie żywe. Inaczej u człowieka, który żyje w świadomości czasu, jest istotą „czasującą”, jak to określiliśmy go wcześniej tym wyrażeniem. No i to czyni go nieszczęśliwym. Lepiej byłoby dla niego, gdyby żył siłą przeznaczenia, czyli jako pozbawiony wolności, tak jak mucha i ważka.

– **Bo treść przeznaczeń jest, jak piśszesz, „boską treścią”.** Człowiek byłby zwolniony od trudu niekończących się wyborów, których musi dokonywać sam, a przecież ludzki rozum, a także i wola, nie mogą równać się siłom boskim. Lepiej, aby był zniewolony wolą boskiego przeznaczenia, niż aby musiał dokonywać permanentnie aktów samodeterminacji.

– Dobrze utrafiasz w moje intencje i kontynuujesz moje myślenie. Zwróćmy więc uwagę, że jeszcze wyraźniej myślenie takie przenika wiersz *Człowiek i ważka*. Powiedziane w nim jest, że zamiast duszy nieśmiertelnej, czyli wraz z nią i naszej świadomości, wolności etc., Bóg dał ważce skrzydła tak mądrości – Jego własnej mądrości – pełne, że nad wodą unosi się pewnie niczym „duch Boży”. Nie lęka się grozy świata. A przede wszystkim nie czuje czasu, bo nie ma jego świadomości, tak jak nic nie wie o wieczności. Te problemy są jej całkowicie obce. Ona zajmuje się tylko swym istnieniem, które odczuwa jako wieczne – no, bo nic nie wie o czasie.

– Ostatnia strofa tego wiersza jest dość smutna. Traktuje o naszym ludzkim losie. Stanowi on kontrast w stosunku do losu i życia ważki. Bo i cóż z tego, że człowiek ma duszę nieśmiertelną, skoro tu na ziemi krępują go czas i przestrzeń. Ta nasza nieśmiertelna dusza może tylko z żalem i zazdrością patrzeć na istnienie ważek, które beztrudnie przyglądają się swoim odbiciom w wodzie i z tym odbiciem utożsamiają swój los, odczuwając go tak, jakby to był obraz wiecznego życia.

– Nieśmiertelna dusza to pojęcie na wskroś religijne, a nie naukowe czy filozoficzne. Religia mówi, że jedynie wiara w nieśmiertelność duszy gwarantuje nam poczucie sensu ponoszenia trudu istnienia ziemskiego. Bez niej wszystko, co jest nam dane do przeżycia tutaj, traci sens absolutny, a nabiera jedynie sensu względnego i ulotnego. W takiej sytuacji śmierć biologiczna jest śmiercią ostateczną, a życie jawi się jako

tragiczny spektakl. W tym spektaklu zwycięskim bohaterem może być ważka, a człowiek żalonym przybłądą. Zachodzi jednak pytanie, czy ten ziemski, naturalistyczny spektakl ma obrazować całość dziejów świata? Czy może finał dziejów spełnia się poza tym światem? A wtedy, aby w nim godnie uczestniczyć, dobrze byłoby mieć w sobie i za sobą coś takiego jak dusza nieśmiertelna, która tak niewiele znaczy w konfrontacji z istotami ziemskimi tu na ziemi, lecz w owym wielkim finale dziejów świata i wszechświata może okazać się tym jedynym, co nas ocali od zapomnienia przez Boga. Moja poezja nie sięga poza brzegi istnienia ziemskiego, lecz zajmuje się jedynie losem człowieka na ziemi. A tu jednak człowiek jest istotą z krwi i kości, więc wywodzącą się z żywiołów, które go tworzą i niszczą. Czy na zawsze? – Oto jest pytanie do Wielkiego Boga i Wielkiej Nicości.

– **Na koniec naszej rozmowy chciałbym cię prosić o zwięzłe określenie filozoficznej istoty twojej poezji.** Słuchając twoich medytacji i włączając się w nie od czasu do czasu, odnosiłem wrażenie, że tym, co cię wręcz obsesyjnie fascynuje, jest kruchość ludzkiego istnienia na tym naszym świecie, którego raczej nie chciałbyś nazwać, za Leibnizem, najlepszym z możliwych. Fascynuje, powiedziałem, ale trzeba by zaraz dodać – i przeraża. W związku z ową kruchością, nie tylko zresztą człowieka, bo i całego świata widzialnego, pozostaje obsesyjne wręcz drażnienie problemu czasu. Kruchość człowieka i potęga czasu wydają się być miernikiem zła, jakie przenika świat człowieka, a nawet cały kosmos (pamiętam wiersz *Zwierzęta zodiakalne*). I właśnie zło w aspekcie metafizycznym jest ukrytym bądź wyraźnym motywem wracającym w twoich wierszach niemal nieprzerwanie. Wyczuwa się też mniej lub bardziej skrywany żal do Pana Boga, że tak niedoskonały świat podarował człowiekowi, a i nie lepszą też mu ustanowił naturę własną. Tu może nawiasem zauważyć, że wszystkie twoje wiersze zwrócone do Boga w tonie modlitewnym są pisane w konwencji próśb i lamentów, a chyba nie ma żadnego w konwencji dziękczynienia. Tym, co jeszcze mnie w nich uderza, to obsesyjne skargi na fundamentalne ograniczenia możliwości poznawczych w zakresie problemów metafizycznych. Oczywiście wylizczam to wszystko, mając na uwadze nie tylko to, co teraz w naszej rozmowie zostało przez ciebie powiedziane, lecz biorąc pod uwagę całą twoją poetycką twórczość. Więc miał chyba rację Leszek Kołakowski, nazywając cię poetą „najoczywistszej metafizycznym”. Ale czy znalazłbyś jakąś najogólniejszą formułę filozoficzną dla swojego poetycko-myślicielskiego trudu? O co ci w tym wszystkim ostatecznie chodzi? Co chciałbyś wiedzieć, aby nasycić swoje pragnienie poznania? Bo to, że o poznanie rzeczy metafizycznych ci chodzi, to widać w niemal każdym twoim wierszu. Ale może wskazałbyś jakąś dominantę w swoich poetycko-filozoficznych dociekaniach?

– Postaram się. Ale najpierw chciałbym twoje uwagi o filozoficznej problematyce mojej poezji uzupełnić. Chciałbym mianowicie wskazać na rzecz nie mniej, jak mi się wydaje, ważną od tego, co powiedziałeś, a mianowicie na to, że prócz malowania w ciemnych barwach tego świata, w którym jesteśmy wraz z naszym ciałem uwięzieni, a który cechuje przerażające nas przemijanie i dążenie do nicości bądź do niewiedomego, rozsnuwam też motyw nadziei na istnienie innego, lepszego, bo trwałego świata, który jest nam, być może, pisany. Dowodów rozumowych na to nie ma. Ale żyje w nas taka nadzieja, która raz przygasa, a raz znowu rozpala się na nowo. Lecz nigdy nie gaśnie do końca. Bo świat, który przemija, jest raczej nie do pomyślenia bez świata, który naprawdę istnieje, czyli trwa w metafizycznej niezmienności. Bez takiego, który jest sam nieruchomy, choć wszystko porusza. Jest jeden, a od niego pochodzi wielość rzeczy i cały ten nasz zgiekliwy świat, w którym panuje czas i śmierć. I nie wyobrażam sobie, aby ów Byt absolutny nie był zarazem Osobą. Bo jeśli my jesteśmy osobami, a osoby są absolutnie innymi od wszystkich rzeczy tego świata istnościami, to musi przecież istnieć ich przyczyna. A tą przyczyną może być jedynie Bóg, który jest nie tylko Stwórcą, pierwszą Przyczyną itp., ale i Osobą – źródłem wszystkich osób. Jakże by bowiem było możliwe, aby nasza osoba mogła być dziełem sił bezosobowych. A co do mojej poezji, jej filozoficznej dominanty, to autorefleksja mówi mi, że jest ona próbą poznawczego i egzystencjalnego dotarcia do Rzeczywistości Absolutnej, która jest zarazem Prawdą Absolutną, czy tym, co w naszej cywilizacji nazywa się Bogiem. Temu poszukiwaniu towarzyszą nieodłącznie dwa motywy – zwątpienia i nadziei. W planie poznawczym góruje zwątpienie, w planie zaś egzystencjalnym – nadzieja.

Jednym z moich najbardziej ulubionych filozofów był zawsze i jest Platon. Może istotę filozoficzną mojej poezji, która jest poezją pytań raczej niż odpowiedzi, wyrażałyby jego słowa wypowiedziane w późnym dziele – *Timajos*, gdyby je z trybu oznajmującego przeformułować na tryb pytający. Wówczas by brzmiały: Co jest tym, co zawsze istnieje i nigdy nie staje się? I co jest tym, co zawsze staje się, a nigdy nie istnieje?

Nie ma w tych słowach wątpliwości, że realne jest i to, co istnieje, jak i to, co nie istnieje, a tylko staje się. My, ludzie uczestniczymy w tym, co nie istnieje, a tylko staje się. Ale wiemy, przynajmniej wiarą i nadzieją, że istnieje też to, co nigdy nie staje się, a zawsze istnieje. A jeśli wiemy, to i uczestniczymy jakoś przecież w tym prawdziwym istnieniu, przynajmniej intencjonalnie i potencjalnie. To zaś, co potencjalne, ma naturalną tendencję do przejścia w akt, który nas może wprowadzać w dziedzinę prawdziwego, wiecznego Bytu.

– **Albo w nicość!**

– Czy mam ci raz jeszcze wyłożyć moją koncepcję nicości jako ogrodu najprawdziwszego i najszcześniejszego istnienia?